

Idea muzyki prywatnej

Pisząc nie dla siebie, lecz dla kogoś, kto czegoś od nas żąda albo oczekuje, podejmuje się wielkie ryzyko. Jest to zdrada samego siebie, a nawet więcej niż zdrada – również oszustwo.

Witold Lutosławski

Idea muzyki prywatnej

Wielokroć opowiadano anegdotę, w której po raz pierwszy pojawiła się myśl o muzyce prywatnej, lecz nie sędzę, by czymś niestosownym było ponowne jej przywołanie. Co pewien czas podejmuję z moim przyjacielem, Tomkiem Ananiczem, próby muzykowania. On wtedy gra na perkusji, ja dmucham w saksofon. Nie odgrywamy żadnych znanych melodii, dopuszczamy do głosu ciągle poszukiwania najtrafniejszego splotu dwóch swobodnych strumieni muzycznej świadomości.

Wspomniana anegdota zaczyna się w trakcie jednej z takich prób. Było wtedy trochę inaczej niż zwykle – towarzyszył nam słuchacz, świętej pamięci dziadek Tomka, Mieczysław Kalinowski z Kalisza. Nie skrywał entuzjazmu i radości z naszych starań – uśmiechnięty, w przyciemnionych okularach kołysał się na stojąco, ochoczo prawiąc komplementy. Później przy obiedzie ubolewał, że jest już stary, przez co musiał skończyć z muzykowaniem. Mieczysław niemal całe życie grał na harmonii, bywał wszędzie, gdzie ludziom potrzebna była muzyka. Przy stole zaczął narzekać na zesztywniałe i pocące się palce. Wyznał, że teraz może grać już tylko muzykę prywatną. Nie pamiętam już, czy pociągnęliśmy go za słowo, czy sam z siebie rozwinął ten temat. Mówił, że kiedyś siadał z harmonią na tapczanie i grał sobie coś, co przychodziło mu do głowy. Nie była to profesjonalna muzyka ani szlagiery. Żona krzyczała wtedy, żeby przestał, bo nie nadaje się to ani do tańca, ani do niczego. Mieczysław z dumą odpowiadał, żeby była cicho, bo to jest muzyka prywatna.

Przytoczona anegdota stała się źródłem inspiracji dla środowiska łódzkich improwizatorów muzycznych, skupionych wokół kolektywu Dźwięk-bud, który zapoczątkowałem w 2011 roku ze Suavesem Lewym podczas spontanicznych występów przy ulicy Piotrkowskiej. Intuicja Mieczysława Kalinowskiego ujęta w trafnym określeniu stała się kamieniem węgielnym organizowanego od czterech lat w Łodzi festiwalu Musica Privata.

Muzyka podzieliła się na wiele gatunków i trudno nadażyć za ich mnożącym się nazewnictwem. Określenie „muzyka prywatna” nie jest nazwą nowego gatunku, jest czymś bardziej ogólnym. Muzyka jako rodzaj jest czymś jednym – sztuką polegającą na układaniu dźwięków. Abstrahując dalej, można powiedzieć, że cała twórczość artystyczna jest czymś jednym, czymś, co można próbować badać i charakteryzować. Twórczość artystyczna w swym właściwym znaczeniu zaczyna się tam, gdzie kończy się odtwarzanie, bierne powielanie cudzego stylu, a zaczyna się wysiłek zmierzający do wypracowania (stworzenia) swobodnego wyrazu estetycznego. Nie godzi się nazywać „twórczym artystycznie” działań będących wyłącznie naśladownictwem, odwzorowaniem gotowych dzieł, albo dostosowaniem tworu do otaczającej mody, oczekiwań publiczności czy wymogów koniunktury ekonomicznej. Nie chcę tym samym powiedzieć, że to, co twórcze, zrywać musi koniecznie z tradycją – wtedy wszelkie spojrzenie na zewnątrz i nauka od kogoś mogłyby tylko zepsuć rezultat. Takie błędne nastawienie oznaczałoby odrzucenie wartości trwającego od pokoleń rozwoju form sztuki. To, co rozumie się przez prywatność sztuki, nie wiąże się w swej istocie z barbarzyństwem. Przecież wielcy twórcy, których dziś uznaje się za klasyków, wnosili swój prywatny wkład w świat sztuki, wychodząc od świadomości wcześniejszych form.

Prywatności muzyki, czy sztuki w ogóle, nie należy utożsamiać również z awangardowością,

rozumianą jako odrzucenie dotychczasowych stylów – nie polega ona na buncie czy nowatorstwie. Wręcz przeciwnie, jest ona tym, co łączy różne epoki i twórców operujących różnymi stylami. Można dodać, że wspólnota artystów opierających swoją twórczość na poszukiwaniu i podążaniu za własną intuicją może również łączyć wirtuozów z początkującymi. Istnieje jednak nawet taka możliwość, że amator zabłyśnie autentyczniejszym przejawem artyzmu od doskonale wyszkolonego technicznie profesjonalisty-wyrobnika, który znudzony swoim zawodem wykonuje go w pozbawiony duchowych napięć, mechaniczny sposób. Wydaje mi się, że każdy, kto interesuje się sztuką, może przywołać sobie jakiś przykład znudzonego profesjonalisty, który „bierze chałtury”, nie tworząc oprócz tego niczego wartościowego.

Prywatność w muzyce przejawia się raczej w szczerości, bezpośredniości i zaangażowaniu artysty niż w wirtuozerii i ukazywaniu erudycji, choć te ostatnie przynoszą korzyści, gdy stają się środkiem, a nie celem. W krąg muzyki prywatnej włączają się zatem artyści, którzy odciskają w materii dźwiękowej swoje niepowtarzalne piętno. Tym piętnem jest pewna tajemnicza artystyczna intuicja, której nie można nauczyć się w sposób, w jaki uczy się muzyki w szkołach. Paradoks muzyki prywatnej polega na tym, że droga do odkrycia tego, co w sztuce prawdziwe i obiektywne, wiedzie przez to, co jednostkowe.

Łódzki festiwal Musica Privata

Pomysł stworzenia festiwalu w Łodzi poprzedzał jego ostateczną koncepcję związaną z ideą muzyki prywatnej. Wspólnie z Michałem Rupniewskim już wcześniej czuliśmy potrzebę zainicjowania wydarzenia pozwalającego prezentować i rozwijać ciekawe muzyczne eksperymenty łódzkich twórców. Miały temu towarzyszyć inspirujące występy i warsztaty prowadzone przez muzyków z zewnątrz. Niczego takiego wówczas w naszym mieście nie było. Myśl o muzyce prywatnej stała się dobrym katalizatorem na drodze wdrożenia tego procesu w życie. Festiwal od początku miał nie tylko służyć słuchaczom, ale również rozwojowi artystycznemu naszego środowiska. Początkowo myśleliśmy głównie o prezentowaniu muzyki swobodnie improwizowanej, ponieważ sami z nią eksperymentowaliśmy w zespole Dźwięk-Bud, którego skład poszerzył się z biegiem czasu o kolejnych muzyków: Gosię Bogusz (wiolonczela), Wojtkę Woźniaka (didgeridoo, flety) i Marcina Garncarkę (saksofon). Granie nasze od początku sprzeciwiało się dążeniu do uzyskania efektu w postaci określonej stylistyki gatunkowej, było improwizacją bez poprzedzających założeń rytmicznych czy harmonicznym. Wprawdzie nurt tego typu muzyki rozwija się na świecie od lat sześćdziesiątych pod nazwą free improvisation, ale nigdy świadomie nie naśladowaliśmy poprzedników. Improwizację łatwo można było skojarzyć z ideą muzyki prywatnej. Zakładam, że Mieczysław Kalinowski również improwizował na harmonii, gdy zasiadał na pamiętnym tapczanie, w kierunku którego krzyki kierowała żona.

Dwie pierwsze edycje festiwalu Musica Privata, zorganizowane w klubie Bajkonur, prezentowały właściwie wyłącznie improwizację. Szczególnie ciekawa i zróżnicowana była druga z tych edycji, zorganizowana w 2013 roku – odbyły się wówczas wiele pamiętnych koncertów: solowy koncert na syntezatorze zagrał Marcin Masecki, wystąpiła Łódzka Orkiestra Biedafonowa (zespół grający na instrumentach-samoróbkach zbudowanych przez Andrzeja Czaplińskiego). Chciałbym tutaj wszystkich wymienić i opisać, ale zajęłoby to zbyt wiele miejsca. Zamiast tego polecić mogę kanał Musica Privata na Youtube.

Duży wpływ na elementy programu kolejnych edycji festiwalu miał Kuba Krzewiński. Wcześniej znałem go jako skrzypka i kompozytora związanego z Akademią Muzyczną w Łodzi. W trakcie rozmowy doszliśmy do wniosku, że muzyka prywatna ma również swoje przejawy w środowisku wyedukowanych kompozytorów i dobrze byłoby zrobić coś razem, żeby program festiwalu był szerszy, a wzajemne inspiracje między akademikami i amatorami mogły się przenikać.

Nawiązaliśmy współpracę, w ramach której Kuba stał się łącznikiem między tym, co robiliśmy do tej pory, a światem twórców wywodzących się z akademii. Uznaliśmy, że dobrze będzie stworzyć okoliczności sprzyjające temu, by twórcy i słuchacze niestykający się z dość hermetycznym środowiskiem akademików mieli okazję zapoznać się z najnowszymi poszukiwaniami kompozytorów, które coraz częściej idą w kierunku eksperymentowania. Mieliśmy również nadzieję, że muzycy i kompozytorzy z akademii otworzą się na środki improwizacji i sztukę amatorów.

Pierwszy rok organizacyjnej współpracy z Kubą Krzewińskim zaowocował wykonaniem utworów łódzkich kompozytorów: Marcina Stańczyka, Artura Zagajewskiego oraz samego Kuby. Ciekawą inicjatywą było również wykonanie kompozycji In C Terrego Rilleya. Do wykonania tego utworu, który pozostawia wykonawcom pewną swobodę działań, zostały zaproszone wszystkie osoby potrafiące odczytać prosty zapis nutowy. W wyniku tego powstała orkiestra złożona z około dwudziestu muzyków grających na różnych instrumentach, wśród nich byli zarówno profesjonalści, jak i amatorzy. Wypada również wspomnieć o przestrzeniach, w których odbywały się te koncerty. Były to ogromne, opuszczone pofabryczne hale Widzewskiej Manufaktury. Specyficzne, pochodzące z doznania wzrokowego wrażenie przywodzące na myśl zatrzymanie się czasu, odczuwane w tych miejscach, niewątpliwie wpływało na odbiór samej muzyki. Ogrom przestrzeni powodował, że potęgowany pogłosem dźwięk dochodził do słuchacza nie tylko od strony instrumentu, lecz zewsząd, tak jakby to cała fabryka grała swoją konstrukcją.

Kolejny rok festiwalu przyniósł kolejne rozszerzenie prezentowanej stylistyki. Do instrumentalnej i elektronicznej muzyki improwizowanej i współczesnej muzyki komponowanej dołączyła muzyka ludowa pod postacią łódzkich zespołów Odpocznó i Miejskie Darcie Pierza. Zamierzamy nadal iść w kierunku odnajdowania prywatnego pierwiastka w różnych środowiskach. Nie widzimy potrzeby, żeby się ograniczać do jednego kręgu, ponieważ sądzimy, że zarówno wiejskiego muzykanta, improwizatora, jak i wyrafinowanego, znanego na całym świecie kompozytora muzyki poważnej może coś łączyć – tym czymś jest wspólna intuicja. Oczywiście trudno tu wyznaczać sztywne granice, które pozwalałyby dokonywać ścisłych podziałów na to, co jest sztuką prywatną, a co nią nie jest. W osądzaniu tego zdajemy się na własne doświadczenie, a w ostatecznym rozrachunku na prywatną intuicję, której głębsze zrozumienie i dalsza eksplikacja wciąż pozostaje naszym celem.

Paweł Sokołowski – ur. w 1987 r., łódzianin pochodzący z Myśliborza. Ukończył filozofię na Uniwersytecie Łódzkim, swoją pracę magisterską poświęcił myśli G.W. Leibniza. Muzyk samouk – od lat dziecięcych grał na gitarze. W czasie studiów porzucił ten instrument dla saksofonu. Współtworzy zespoły muzyczne: Hybrida Conclusio, Dźwięk-Bud, Octopus Paganini. Uczestniczył w wielu sesjach muzycznych współpracując z twórcami z całego świata. Zajmuje się również animacją kultury. Jest twórcą i współorganizatorem łódzkiego festiwalu *Musica Privata*.